

TAJEMNICE STAREGO PAŁACU

DUCH Z NIEWIADOMIC

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014
Text © Katarzyna Majgier 2014

Projekt okładki i ilustracje *Bartek Drejewicz*

TAJEMNICE STAREGO PAŁACU
KATARZYNA • MAJGIER
DUCH
Z NIEWIADOMIC

Ilustracje
Bartek Drejewicz

NASZA KSIĘGARNIA



Duch

Od kiedy w pałacu osiedliła się ta rodzina, Wiktor nie mógł spać spokojnie. Patrzył przez okno na gmach, teraz, w księżycowe noce, wyraźnie odcinający się na tle ciemnego nieba, i martwił się o niego. Czuł się tak, jakby ktoś zabrał mu coś cennego i wyrabiał z tym czymś okropne rzeczy, a on, Wiktor, nie mógł nic na to poradzić.

Przez całe jego dwunastoletnie życie pałac był dla niego czymś stałym i niezmiennym. Od niepamiętnych czasów trwał na wzgórzu niczym żołnierz na posterunku i zdawał się mówić: „Nie martw się. Póki ja tu stoję, jesteś bezpieczny”. Teraz zmienił się w coś dziwnego i należał do obcych ludzi, którzy zatrudniali służbę i mieli pięć różnych drogich samochodów. Co gorsza, posiadłości pilnowało dwóch ochroniarzy i Wiktor nie mógł już wchodzić do pałacowych sal i się w nich ba-

wić, jak robił to przez całe dzieciństwo, pomimo zakazu rodziców, którzy się o niego niepokoiли.

Dawniej marzył, że gdy dorośnie, założy świetnie prosperującą firmę i zarobi dużo pieniędzy, tak dużo, żeby móc wykupić pałac i go odnowić. Albo wygra w jakimś teleturnieju lub na loterii. Ostatnio nawet próbował szczęścia w Wielkim Farcie, ale ktoś inny zgarnął całą pulę i szansa wykupienia pałacu przepadła. W środku panoszyli się obcy ludzie, a ochroniarze, choć dawali się wciągać w rozmowy i opowiadali o luksusach, jakie sprowadzali do pałacu nowi właściciele, nie pozwalali mu tam wejść. Zresztą nie zamierzał się narzucać.

Początkowo miał nadzieję, że nowi sąsiedzi zaproszą jego rodzinę. Byli przecież jedynymi sąsiadami w promieniu dwóch kilometrów. Ale nic z tego. Wyglądało na to, że w życiu jest tak samo jak w książkach: bogacze nie zadają się ze zwykłymi ludźmi.

Teraz to się mogło zmienić. Córka nowych właścicieli pałacu, wystrojona jak na wesele, przyplątała się do leśniczówki i zamieniła z nim parę zdań. W sumie wydała mu się dosyć normalna jak na dziewczynę w jego wieku. Szkolne koleżanki Wiktora weszły właśnie w zwariowany wiek, objawiający się niekontrolowanymi wybuchami śmiechu i zdumiewającymi reakcjami na różne rzeczy. Lepiej było trzymać się od nich w bezpiecznej odległości. Ta Magda nie rozchichotała się ani razu. W dodatku rozmawiało się z nią całkiem sensownie. No i ona też uważała, że zamek przypomina smoka. Widocznie miała

przerośniętą wyobraźnię, tak samo jak Wiktor. Dobrze wiedzieć, że nie jest się jedyną młodą osobą w okolicy z taką przypadłością.

Do niedawna Wiktor poważnie się zastanawiał, czy jego pomysły nie są objawem dziwactwa, być może odziedziczonego po babci, która twierdziła, że zdarzało jej się rozmawiać z duchem z pałacu. Kiedyś się tym zainteresował.

Podobno ostatnia właścicielka pałacu, pani Niewiadomska, zginęła niedługo po rozpoczęciu wojny. Niemieccy żołnierze ją zabili i podpalili pałac – tak opowiadano. Pożar ugaszono, ale zawalił się strop nad schodami prowadzącymi do piwnicy i przez całe lata, kiedy rodzina Wiktora doglądała gmachu, nie dało się tam wejść.

Tamtego dnia, kiedy pani Niewiadomska zniknęła, podejrzewano, że Niemcy zabrali ją ze sobą, ktoś jednak widział, jak żołnierze wysiadali z samochodu bez niej. Prawdopodobnie zginęła w drodze, a może jeszcze w pałacu. Nikt wtedy nie próbował tego potwierdzić. Trwała wojna i ludzie się bali. Wiedzieli, że bezpieczniej nie pytać.

Potem, gdy wojna się skończyła, nikt nie zainteresował się losem właścicielki pałacu. Ludzie mieli własne problemy. Wieś spłonęła i nie było domów, do których mogliby wrócić. Większość z nich w czasie wojny zamieszkała u krewnych w miasteczku. Po wojnie budowano tam nowe domy; u stóp pałacu pozostała tylko leśniczówka. Na zgliszczach drewnianych domów wyrosła trawa. Las upominał się o swoją własność i stopniowo pokrywał te-

reny, na których przez kilkaset lat żyli ludzie, a oni nie mieli mu tego za złe, bo nie zamierzali tam wracać.

W miasteczku wybudowano fabrykę, sklepy i szkoły. Do takich miejsc ciągnęło ludzi bardziej niż do lasu, doskonale radzącemu sobie bez nich. Kolejni leśnicy osiadali w leśniczówce i dowiadywali się, że do ich obowiązków należy również pilnowanie zrujnowanego pałacu we współpracy z konserwatorem zabytków, od czasu do czasu pojawiającym się w okolicy.

Przez wiele lat leśnicy nie poświęcali gmaszysku wiele uwagi, aż do dnia, w którym do leśniczówki wprowadzili się rodzice Wiktora. Od razu odwiedzili pałac i zachwycili się atmosferą, jaka w nim panowała. Tego listopadowego dnia pod ich stopami leżało wiele nawarstwionych tu latami pokładów liści i igliwia, ściany były omszałe i gdzieś porośnięte bluszczem, ale tu i ówdzie dało się dostrzec wypłowiały wzór na starej tapecie, miernie wyrzeźbione stiuki czy jednookiego bazyliuszka zdobiącego kominek. Na zewnątrz snuła się mgła, kasztanowce i dęby gubiły liście, gawrony nawoływały się głośnym krakaniem, a znad kominka łypał jednym okiem pół ptak, pół wąż o zakrzywionym dziobie.

- Czuję się jak w gotyckiej powieści grozy - powiedziała mama Wiktora, która wtedy nie była jeszcze jego mamą. - Nie sądziłam, że takie miejsca istnieją naprawdę!

Przychodzili tu jeszcze wiele razy, o różnych porach roku. Jesienią mama Wiktora napawała się atmosferą rodem z opowiadań Edgara Allana Poe'go, zimą pozosta-

wiała ślady butów w śniegu, który wpadał przez wybite okna i pokrywał znaczną część pałacowych podłóg, a wiosną oboje obserwowali jaskółki zakładające gniazda pod sufitami.

Potem rodzice zabierali ze sobą małego Wiktora. Z czasem zaczął przychodzić do pałacu sam, coraz bardziej zafascynowany. Kiedy miał dziesięć lat, bywał tam niemal codziennie, niepomny na rodzicielskie zakazy. Pomimo bujnej wyobraźni nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństw, na jakie się narażał. Uważał, że pałac na pewno nie zrobi mu krzywdy.

Kiedy zaczęto w okolicy mówić o ostatniej właścicielce pałacu i jej tajemniczym zniknięciu oraz krążącym rzekomo duchu, podjął śledztwo. Dwa lata temu, jeszcze przed rozpoczęciem remontu, w poszukiwaniu śladów zbrodni zajrzał do wszystkich pałacowych pomieszczeń. Nic nie znalazł, ale pomyślał, że minęło ponad sześćdziesiąt lat i czas zatarł ślady.

Uważnie przeczytał nazwiska i daty na rodzinnym grobowcu Niewiadomskich na miejscowym cmentarzu. Ostatni z pochowanych tam ludzi zmarł w tysiąc dziewięćset trzynastym roku. Był to patron jego szkoły – Ignacy Niewiadomski, wynalazca i mecenas sztuki.

Potem przeszukał cały cmentarz, ale w żadnym innym grobie nie spoczywał nikt noszący nazwisko dawnych właścicieli wsi. Chłopiec doszedł do wniosku, że ostatnia mieszkanka pałacu albo zginęła w czasie pożaru, albo została pogrzebana pod zawalonym stropem. W każdym ra-

zie jej ciało mogło pozostać na miejscu. W związku z tym Wiktor przychodził tam mniej ochoczo i nie mógł zrozumieć, dlaczego nikt dotychczas nie odgruzował piwnicy.

Próbował nawet porozmawiać o tym z rodzicami, ale mama powiedziała:

- Nie powinieneś słuchać głupot, jakie ludzie opowiadają. W pałacu nie ma żadnego ducha.

- Są za to zbutwiałe podłogi i zmurszałe ściany, dlatego nie powinieneś tam chodzić - dodał tato, a Wiktor zrozumiał, że jego ojciec dawno nie był w pałacu. Dobrze wiedział, że wszystkie posadzki i schody są kamienne i świetnie się trzymają. Podobnie jak pałacowe mury.

- Nie chcę widzieć, że się tam płączesz. - Mama zmarszczyła brwi i pogroziła mu palcem.

Wiktor pokiwał głową.

- I jeszcze jedno. - Tata ściszył głos i spojrzał chłopcu w oczy. - Nie rozmawiaj o tym z babcią, dobrze?

- Dobrze - zgodził się Wiktor i dotrzymał słowa.

Ani razu nie wspomniał babci o swoich podejrzeniach, choć wiele razy miał na to ochotę. Babcia pamiętała wiele wydarzeń z przeszłości, ale wierzyła w duchy. A przynajmniej w jednego.

Teraz, leżąc w łóżku i patrząc na wybielone ściany pałacu, Wiktor żałował, że nie wypytał babci o jego przeszłość, gdy jeszcze bez przeszkód mógł tam chodzić...

W nocy śnił mu się duch, który wyleciał z pałacu i miał do Wiktora żal, że ten nie uwolnił go przed przybyciem

nowych mieszkańców. Obawiał się, że oni tego nie zrobią i nie wiadomo jak długo jeszcze będzie musiał błąkać się wśród starych murów. Chłopiec obudził się z mocno bijącym sercem i przez chwilę złościł się na siebie, że tak zaniedbał ducha, nie pomógł mu w porę. Dopiero po chwili usłyszał głos mamy wychodzącej do pracy i dotarło do niego, że wszystko to wydarzyło się tylko we śnie. Odetchnął z ulgą, ale tylko na chwilę. Jeszcze zanim się ubrał, przypomniał sobie, że we wszystkich mitach, bajkach i książkach fantastycznych duchy chętnie korzystają ze snów ludzi, aby się z nimi skontaktować.

- Zrób wreszcie porządek w swoim pokoju! - powiedziała mama. - Całymi dniami gdzieś się włóczysz, a to pomieszczenie już całkiem przypomina chlew.

- Dobrze - mruknął niechętnie.

Wyrzwał przez okno i zobaczył odnowiony gmach bijący w oczy jasnością tynku i czerwienią dachówek. W taki pogodny dzień, na tle letniej zieleni i bezchmurnego błękitnego nieba, pałac wyglądał jak obrazek z filmu Disneya, pogodnego i rodzinnego. Nie było tam miejsca dla żadnego ducha.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

MAP Polska

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Redakcja *Katarzyna Szroeder-Dowjat*

Korekta *Ewa Mościcka, Malwina Lozińska, Krystyna Lesińska*

Opracowanie DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12601-6

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań